Nr. 4. 19 stycznia 1929 r. W Ameryce 10 centów. 30 gr.

UŚMIECH

Tygodnik literacki, humorystyczno-satyryczny.



Zatańczmy tango.

Rys. S. Frasiak.

Zatańczmy tango! Ton skrzypiec smętnie drży,
Pragnienia dziwne budzi i tęsknoty...,
Ach, mąż? Pijany! Cudne roi sny...
Więc tańczmy tango, tan piękna i pieszczoty.

Krew tętni w żyłach i serce wali tak!
Dla ciebie, pani, bije, — mówię szczerze. —
Twój drogi mężuś zajęty w biurze wszak,
Więc jutro czekam cię w mej garsonierze...



To, co najgłówniejsze.

Krawiec: — Jeśli przenicuję garnitur, będzie pan miał kieszonkę po prawej stronie.

Klijent: — Wszystko mi jedno, byleby tylko rozporek był na właściwem miejscu.

Sprostowanie.

—Kelner! Dlaczego talerz nie jest czysty? Pozostawiliście na nim trochę tłustej wody.

— To nie woda, proszę pana, to zupa.

Ostatnie.

— Panie Peszes, czy mogę prosić o rękę pańskiej córki? Byłbym bardzo szczęśliwy.

— Hm, nie odmówię panu, ale mówią w mieście, że pan robi różne głupstwa.

— Zapewniam pana, że to już będzie ostatnie.

Przedstawia sobie.

— Tak, tak, mój panie, ojciec mój miał piętnaścioro dzieci z tego samego łoża.

— Ho, ho, przedstawiam sobie wytrwałość...

— Mego ojca?

— Nie, tego łoża.

Stracił głowę.

— A jednakże podczas pożaru swego domu rzucił się pan w ogień, aby wyratować swą teściowę.

— O, wie pani, w podobnym wypadku traci się łatwo głowę.

Niewychowany.

— O, jak dzisiaj mężczyźni są niewychowani. Wyobraź sobie, mamo, że jadąc w tramwaju, jeden patrzał się na mnie i mrugał bez przerwy.

— A gdzie on siedział?

— Za mną.

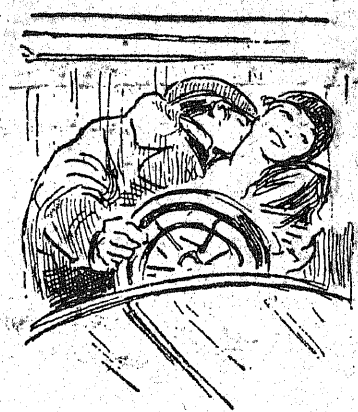
Dopiero szuka.

Dyrektor do kelnera: — Czy ten węgier z pod Nr. 10 czynił jakieś uwagi nad rachunkiem, który mu wręczyliście?

— Jeszcze nie, ale wali pięścią w stół i szuka dopiero w słowniku.

JERZY W.

No i bądź mądry!...



Powiedzcie, ludzie,
Czy ma to jakiś sens,
Że człek,
W znoju wciąż i tru-
[dzie,
Jakby się wściekł,
Pracuje na chleba kęs!
A zatem
Człek zostaje hyclem,
[literatem,
Psubratem, katem,
Piekarzem,
Alfonsem, kominiarzem,
A nawet szoferem!
Czyż nie lepiej odrazu zostać miljonerem?
Jako przykład weźmy, ot, szofera.
Co się taki chłopak natyra, sponiewiera!
Byleby jakiego przejechał przechodnia,
Już wrzeszczą: — zbrodnia!
Wrzawa, policja, reporterki, szum.
Zlinczować biedaka chce tłum.
I tak co dnia.
Często pijany jakiś gość,
Gdy się najeździ w tę i nazad dość,
Rzecze szoferowi, że go bardzo ceni,
Lecz za kurs zapłaci,
Kiedy się zbogaci,
Bo obecnie nie ma ni grosza w kieszeni.
No i co zrobić z takim bubkiem?
Zamiast zysku,
Kilka razy z rozmachem trzaśniesz go po pysku,
Że bubek jest 50 procent prawie trupkiem.
Różne bywają roztrzepane typki,
Co, wracając z reduty albo z jakiej bibki,
Zostawiają w taksówce przeróżne przedmioty:
Parasolki, puderniczki,
Rękawiczki,
A czasami nawet — cnoty.
Potem w gazecie ogłoszenie:
„Niechaj szofer zwróci za wynagrodzeniem“.
Czasem jakiś typek, co za szybko trawi,
Wizytówkę swoją w taksówce zostawi...
Rzeczą jest ciekawą,
Czy szofer do „tego“ ma bezsprzeczne prawo.
Gdy wsiadają młodzi,
Nigdy nie wiesz właściwie, o co im tam chodzi.
Raz parka wsiada.
Ona milczy, a on tak powiada:
— Panie szoferze, o taksę mało dbam,
Ale jedź pan powoli, bo się spieszy nam!
Szofer więc jedzie wolno
Marszałkowską, Dziką, Solną.
Wtem za sobą słyszy głosik miły:
— Prędzej! Prędzej! Co siły!
Puszcza więc maszynę na największy pęd.
Mija domy, ludzi, skręt.
Nagle męski głos: — Ma pan bzika?
Co to za jazda dzika?
— Pani kazała prędko — szofer się tłumaczy.
I nie wie, co to znaczy.
A młodzian omyłkę zrozumiał zawiłą.
— Kazała, lecz to nie do pana było!



Na „pewniaka“

Przy butelce wódki dwaj robotnicy pokłócili się. Po ostrej wymianie zdań, postanowili natychmiast rozprawić się.

— Człowieku — rzecze jeden z nich, zrzucając marynarkę, — nim zaczynamy, podaj mi adres twej wdowy!

Pracowity.

— Ty leniu! Dlaczego siedzisz spokojnie i nic nie robisz, podczas gdy tam jest tyle pracy?

— Nie obawiaj się pan. Odpoczywam teraz i nic nie robię, ale gdy się wezmę, to zrobię dwa razy tyle.

Prośba.

— Panie kapelmistrzu, czy gra pan na życzenie gości?

— Chętnie, proszę pana.

— To bądź pan łaskaw i zagraj w bilard, aż zjem obiad i odejdę.

Okropne.

— Kto nie pracuje, nie powinien jeść! — temi słowy skończył Sikora swą mowę.

— Okropne! — westchnął ktoś.

— Dlaczego okropne?

— Tak, przedstaw pan sobie, ilu ludzi pozostanie bez chleba.

Dobry sposób.

Matka: Już trzy razy wołałam pana Ciapińskiego, który stoi pod balkonem, ale on nie słyszy. Jak tu zwrócić jego uwagę?

Jasio: — Może mam mu plunąć na głowę?

Zagadka.

Co to jest: Wyje, a gdy uruszyć, jest mokre?

Morze podczas burzy.



Kurjer Niecodzienny.

Bezpartyjny i bezpłatny dodatek do „Uśmiechu".

Rozbito bank w Monte-Carlo.

Monte-Carlo (od własnego korespondenta). Pierwszorzędna sensacja. Bank w Monte-Carlo rozbity! Stało się to onegdaj o godz. 3-ej w nocy. Zapomocą podkopu włamywacze dostali się do skarbca Banku Chińsko-Japońskiego i wytrychem otworzyli żelazne kasy i safesy. Łupem złoczyńców padło 527 franków, 2 tombakowe zegarki, trzy pierścionki bez kamieni oraz 5 kwitów lombardowych. Cała policja w liczbie 5-ciu osób, na nogach.

W Afganistanie wrzenie.

Kabul (radjodepeszą). Walki między powstańcami, a wojskiem rządowem trwają. Istotą sporu, jak wiadomo, są zarządzenia króla Amanulaha, wprowadzające różne reformy. 50 proc. tychże powstańcy akceptują, a mianowicie:

„Gorącą zupę należy jadać łyżką".

„W razie jakiegokolwiek sporu należy się zwracać do sądu, a nie, jak dotychczas, odgryzać sobie nosy".

„Wolno bić żonę przedmiotami, ważącemi do 10 kilo. Używanie cięższych przedmiotów jest surowo wzbronione!

„Przy spożywaniu ciał swych rodziców i krewnych, należy koniecznie przy tem konsumować conajmniej pół klg. musztardy. Jest to wskazane w celu racjonalnego trawienia".

„Niestosowanie się do powyższych zarządzeń karane będzie setką bambusów w pięty, przyczem egzekucje odbywać się będą na rynku".

Natomiast powstańcy nie akceptują i zbrojnie występują przeciw innym zarządzeniom króla, których spis podamy w najbliższym numerze po niedzieli.

Stracone dwa grosze.

WARSZAWA (telef. bez drutu) „Dwa grosze", organ pana Wsadzewicza, po długich i ciężkich cierpieniach, po nieudanej operacji (finansowej) zgasł, budząc serdeczny żal wśród trzech prenumeratorów i dwudziestu czytelników. Urońmy łzę nad świeżym, a jednakże już za życia cuchnącym nieboszczykiem. Szczęśliwej podróży!

Strzał w cyrku.

Właściwie nie powinno się o takich nieprzyzwoitych rzeczach pisać, ale trudno, Służba nie drużba. Reporter musi, chociaż nie chce, a chcieć a nie móc, to piekło Dantego, jak twierdzi Adam Słowacki w swojem dziele „Dziady", poświęconem literatom. A co do wypadku w cyrku, winowajcę odpowiednio pociągnięto, rzecz zrozumiała, do odpowiedzialności oraz do komisarjatu.

Trzymaj język za zębami czyli Kobiety biorą się do nas ostro.

Jak doniosła o doniosłym wypadku i upadku adwokata prasa, rzecz ma cała się tak:

Jeden adwokat żonaty i dzieciaty, z jedną niewiastą ten tego. Niby kochali się. Ona też ma męża, ale miłość zwycięża. No a on powiedział raz: szlus! Co tu dużo gadać, miał już dosyć tego dobrego. Ale ona jędza. Uczepiła się, jak rzep psiego ogona. Nie chcesz? Ty taki i owaki. Przedtem smakowało ci, a tera jesteś cały ważny?

Krótko i supełkowato, urządzili pożegnalną bibę. Ona jego pocałowała, a gdy on się, namiętnie zrewanżował, cap go za język i scyzorykiem ostrym trrach!,. ucięła spory kawałek.

Sprawdza się przysłowie: trzymaj język za zębami, a przedewszystkiem wystrzegaj się kobiet. Bo mówmy szczerze, niemiłą rzeczą jest, gdy skraca nam się jakiś organ o kawałek.

Z literatury.

Magistrat Kaczegu Dołu ufundował nagrodę za najlepszą książkę, napisaną w ciągu roku, w sumie zł. 150. W zeszłym roku nagroda przyznana została Alojzemu Kwiczalskiemu za powieść jego p. t. „Obłok w spodniach". W tym roku najpoważniejszym kandydatem jest poeta Dezyderdy Szmendrykiewicz, autor zbioru wierszy p. t. „Karaluch w rosole".



Lubię, nie lubię.

Lubię, gdy żonka nosek wścibi
W kieszeń— czy surdut nie ma dziur
Klnę, gdy tam szuka i nie chybi —
Pachnący znajdzie list d'amour...
Bo.. zamiast przypiąć guzik igłą —
Kto nie zna babskiej pomsty dróg?
Pałając zemstą niedościgłą
Na czole przypnie... tęgi róg...

Lubię, gdy zacna ma teściowa
Grosik do grosza w kasę pcha....
Gdy czuły zięć ją w pudło schowa,
Któż odziedziczy, jak nie ja?...
Nieznane jutra zdradne stopnie,
Logiki babskiej(?) ciemny szlak,
Gdy babcia za mąż znów się kopnie,
Człeka nie może trafić szlag?...

Lubię mej żony złote włosy
(Garsonką nie chce ona być)
Służącej lubię krucze kosy,
Byle nie chciała szelma tyć...
Nie znoszę włosów żadnych w zupie,
Żona zaś — taki gustów los,
Czoło tasakiem mi rozłupie,
Gdy na mnie znajdzie kuchty włos...

Lubię — zbyt szczery jestem może,
Wciąż mnie poezji wabi duch,
Wielbię małżeńskie ciepłe łoże
Pościeli miękkiej atłas-puch...
Gdy w buduarze się migdali
Do żony, mocny fletem bard,
A żółć rozpaczy człeka pali,
Co tu romantyzm łoża wart?...

Lubię, nie lubię — mógłbym wiele
Wierszy napisać, parę set —
Co pan B. lubi, jak karmele,
Tego nie lubi znów pan Z."
Chociaż wiersz wątku nie zagubi
Pocóż tu dalej piosnkę pleść
Gdy Pan Redaktor swoje „Lubi",
Wtrąci: w trzech słowach cała treść.

Wład,

Cudowny wypadek.

Rozmawialiśmy o fakirach i o różnych cudownych zdarzeniach.

— Tak, tak — powiedział pan Kaczyński — zdarzają się dziwne, niewyjaśnione wypadki. Opowiem wam jeden taki wypadek. Oto znalazłem się wśród publiczności na sześciodniowych wyścigach. Było to w końcu szóstego dnia. Ścisk i tłok, że nie można sobie wprost wyobrazić. Nadeszła ostatnia godzina biegu. Publiczność jakby zwarjowała. Ja w ogromnem podnieceniu, nie zauważywszy wcale tego, stałem w tej ciżbie w ciągu całej godziny na jednej nodze! Co panowie na to?

— Nie spostrzegłszy wcale tego! Nadzwyczajne. A potem?—spytano go.

— Potem? Po godzinie tamten spostrzegł to i huknął mnie w łeb.

Pierwszoszędne siły.

Dwaj dyrektorzy cyrków spotkali się w kawiarni.

— Pański nowy brzuchomówca jest dobry?

— U mnie występują jedynie pierwszorzędne brzuchy.



— Panie sędzio, proszę ukarać tego zbrodniarza! On wziął mnie siłą.

Pojedynek.

Znany adwokat B., wywołany na pojedynek przez dziennikarza L., przybył na miejsce spotkania z parasolem, który spokojnie otworzył, gdy spadło kilka kropel deszczu. Zwrócono mu uwagę, że podobna sytuacja nie jest przez kodeks przewidziana, by przeto parasol usunął.

Na to pan B.:

— „Dość, że ryzykuję życie. Z jakiej racji mam narażać się jeszcze na katar?

Energiczny komiwojażer.

Młody Cohn awansuje. Szef spogląda nań coraz życzliwszem okiem. Pewnego razu rzecze doń:

— Drogi chłopcze, spróbujemy wysłać cię raz w podróż po zamówienia. Tu ma pan spis miast, których już od dłuższego czasu nie odwiedzaliśmy. Staraj się pan z całych sił przyjmować zamówienia i nie trać pan odrazu otuchy. Gadaj pan, gadaj pan i gadaj pan tak długo, aż klijent coś zamówi. A gdy już który w żaden sposób nie będzie chciał poczynić zamówienia, wpakuj mu przynajmniej naszą kartę reklamową, żeby o nas pamiętał.

Cohn otrzymał książeczkę z wzorami i próbkami, koszta podróży i karty reklamowe. Poczem wyjechał.

W ciągu ośmiu dni firma nie miała od niego żadnej wiadomości. Wreszcie nadszedł list z Tarnopola. Cohn pisał:

„Już osiem dni jestem w podróży. Nikt jeszcze nic u mnie nie zamówił, ale wszyscy klijenci są bardzo uprzejmi dla mnie. Jeden zaprosił mnie nawet na kolację. Gdy będą mieli zapotrzebowanie, zamówią listownie, a karty nasze wszyscy przyjęli. Tylko Kicalman w Tarnopolu nie chce w żaden sposób karty przyjąć, mimo, że byłem już u niego cztery razy. Pozostanę tu jeszcze dwa dni, — może przyjmie"



Kryzys w Sowietach.

— Kto mi zechce trochę tutaj pomóc?

Ból serca.

Salomon, wielki skąpiec, został zaskoczony wizytą swego sąsiada Izaka. Na stole stał garnek miodu oraz bochenek chleba.

Salomon, słysząc pukanie, zdołał tylko ukryć chleb, miód zaś został na stole.

— Mam trochę miodu, ale chleba nie mam. Będziesz mógł jeść miód bez chleba? — spytał Salomon swego gościa.

— Hm, owszem, owszem, — odparł skwapliwie gość, siadając do stołu.

— Ostrożnie, zauważył Salomon. Miodu nie należy jeść zbyt dużo, gdyż powoduje ból serca.

— Naturalnie, ale nie mojego.

Po raz pierwszy.

Hipek ukradł. Hipka złapali. Hipka wpakowali do ciupy. W sobotę zaprowadzono go do łaźni, gdzie musiał się rozebrać.

— Mój Boże! — krzyknął dozorca — kiedy ostatnim razem się kąpałeś?

— Co znaczy kąpać? — zdumiał się Hipek. — Przecież po raz pierwszy siedzę w ciupie!



— Niech paniusia zagra coś skocznego, ale aby bardzo głośno.

— Jesteście takim amatorem muzyki?

— Nie, ale mam zarzynać wieprza, a strasznie nie lubię słuchać, jak te zwierzątka kwiczą.

Inne ubranie.

W domu kupca Pinkielesa bywał od czasu do czasu bratanek jego, Kuba. Młodzieniec ów nie żył w komitywie z Fortuną i nosił zazwyczaj bardzo wytarty garnitur. Żenowało to nadzwyczaj pana Pinkielesa, szczególnie, gdy byli u niego goście, którym zmuszony był przedstawiać ubogiego krewniaka.

— Kuba, daj uszyć sobie inny garnitur — rzekł więc doń kiedyś.

— Co wujek myśli — odparł Kuba dumnie — że nie mam już innego ubrania?

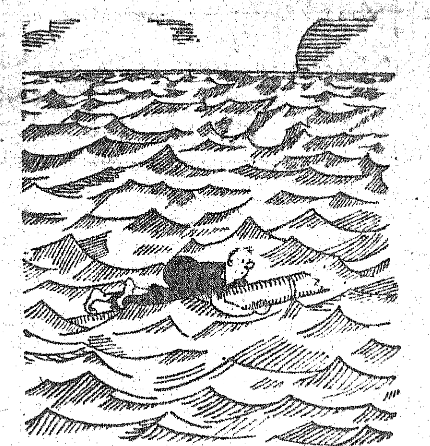
— Jeśli masz inne ubranie, to dlaczego go nie wkładasz?

— Bo jest jeszcze bardziej wytarte i zniszczone.

Papuga.

— A czy jest pan pewny, że ta papuga ma już sto lat?

— Bezwątpienia, proszę pana. A jeśli pan się przekona, że to nieprawda — przyniesie mi ją pan z powrotem.



— Och, jaka szkoda, żem nie zabrał ze sobą busoli!...

W strachu.

Rabinowicz wychedzi na miasto i spotyka Bluma.

— Co się stało, pyta Rabinowicz przyjaciela, żeś taki blady?

— O! — westchnął Blum, — nie mogę wcale spać.

— Czy masz aż tyle kłopotów i trosk?

— Wyobraź sobie, że kilka dni temu śniło mi się, że znalazłem sto złotych na ulicy. Od tego czasu nie mogę wcale zasnąć.

— Nie rozumiem, dlaczego.

— Obawiam się, że przyśni mi się znowu, że te pieniądze zgubiłem.

Pech.

— Dzień dobry, — jak idzie?

— Dzień dobry, — tak sobie. Miałem dziś pecha.

— Ho, ho! Zgubiłeś portfel?

— Wyobraź sobie, kupuję przedtem dwa papierosy i płacę banknotem dziesięciozłotowym. Sprzedawca zaś wydaje mi...

— Rozumiem, rozumiem, wydał ci mniej.

— Głupcze, odrazu bym to spostrzegł. Nie, on omylił się i wydał mi resztę z dwudziestu złotych.

— Do djabła, przecież to nie pech!

— Ośle, ja przecież myślałem, że on omyli się i wyda mi resztę z pięćdziesięciu złotych.

— Do pioruna. W takim razie pech, doprawdy, nadzwyczajny pech.

— Tak, tak. Gdyby ten głupi sprzedawca nie zostawił na kontuarze tego dziesięciozłotowego banknotu, byłaby doprawdy wprost rozpacz.



— Nie gniewaj się, Anielko, wracam z odczytu.

— O 2-ej w nocy z odczytu?

— Tak, kochanie, prelegent jąkał się.



— Niech pan się stara, bym miała za trzy dni włosy zupełnie utlenione. Mam się spotkać z pewnym panem, który lubi tylko blondynki.

— A przypuszcza pani, że on nie zauważy wcale, że pani jest brunetką?

Obowiązki Marysi.

Pan Kogutkiewicz przemawia do swej służącej:

— Widzę, że Marysia nie zna jeszcze zwyczajów, panujących w naszym domu,

—Nie, proszę pana, zaledwie jeden dzień tu jestem, więc nie znam jeszcze swych obowiązków. Pani powie mi dzisiaj, co mam robić.

— Aha, dobrze, to sprawa mej żony. Co się mnie tyczy, niech Marysia przedewszystkiem mnie pocałuje.

Expres.

Samuel poślubił kobietę, która, ku wielkiej jego radości, w trzy miesiące potem urodziła mu syna. Gdy w ósmym dniu obchodzono uroczystość, trzeba było dać chłopcu imię. Matka chciała nazwać go: Mojżesz, by uczcić wielkiego proroka. Sąsiedzi proponowali: Jakób, Józef, Izak, Salomon.

Samuel przerywa krzyki i grad różnych imion:

— Trzeba go nazwać Ekspress. Imię to należy się przebywającemu przez trzy miesiące drogę, którą każdy przebywa w ciągu dziewięciu miesięcy.



— Panie posterunkowy, ten jegomość zaczepiał w nieprzyzwoity sposób moją córkę.

— Co pan ma na swe usprawiedliwienie?

—Sądziłem, że to żona tego pana.

Miska złota i cynowa.

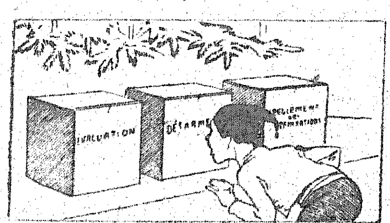
Pewien żołnierz ze straży zamkowej założył się ze swoimi towarzyszami, że zdoła pocałować królowę.

Królowa dowiedziała się o tem i rozkazała uwięzić zuchwalca. Kazała codziennie dawać mu te same potrawy. Pierwszego dnia podano mu je na drewnianym talerzu, drugiego dnia na cynkowym, trzeciego na porcelanowym, czwartego na srebrnym, piątego zaś dnia na talerzu złotym.

W końcu piątego dnia królowa przyszła do więzienia i spytała więźnia, na jakim talerzu jedzenie mu najbardziej smakowało.

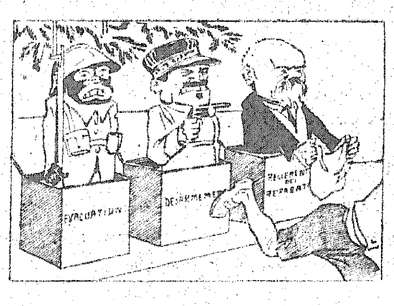
— Na wszystkich jednakowo, — odparł zdziwiony pytaniem żołnierz.

— Tak samo z pieszczotami, — odparła królowa, — pocałunek królowej ma zupełnie ten sam smak, co i każdej innej kobiety.



Marzenia a rzeczywistość.

W słodkim Michel tonie śnie. Ot, przedstawia mu się, że Ruhrę Francja opróżniła, że się całkiem rozbroiła, że bliźniego miłość czuje, przeto długi anuluje...



Nagle krrach! i pryska sen. Michel w strachu zmyka hen... Nad Nadrenją znów wyrasta kolorowa straż... i basta! Złudne sny Niemiaszek roi. — Francja wciąż się na gwałt zbroi... „Płać!" By miecz Damoklesa, wciąż rozwarta czyha kiesa... (Kladderadatsch, Berlin)

Głupie przypuszczenie.

Do reb Izaka przychodzi sąsiad i opowiada mu o cudach rabina.

— Nasz rabin, powiada, zamyka się co dwa tygodnie w swym pokoju, gdzie przebywa przez trzy dni bez przerwy, nic nie jedząc i nie śpiąc wcale. W ciągu trzech dni i trzech nocy rozmawia z Bogiem.

— Kto ci opowiadał tę bajkę?

— To nie bajka, odpiera oburzony Aron, sam rabin to mi opowiedział.

— Sam rabin? W takim razie kłamał.

Ależ co wygadujesz? — woła Aron. Czy przypuszczasz, że Pan Bóg chciałby rozmawiać z kłamcą?



On (z dumą): — Nauczyłem się tańczyć w ciągu jednego dnia.

Ona: — Odrazu zauważyłam to.

Hermafrodyta.

Czternastoletnia Aniela pyta swą matkę, co to znaczy słowo „hermafrodyta", które zauważyła, czytając arcyciekawą powieść.

Czy to nie znając właściwego znaczenia tego słowa, czy też dla uniknięcia dalszych drażliwych pytań, matka odpowiedziała, że słowo to określa osobę, która nie jest ani ładna, ani brzydka.

W kilka miesięcy później Aniela zapoznała jakiegoś młodzieńca, który zachwycony miłą twarzyczką młodej dziewczyny, nie mógł wstrzymać się od wypowiedzenia komplementów.

— O, proszę pana, — odpowiedziała lekko zarumieniona Aniela,— nie zasługuję wcale na takie pochwały: jestem hermafrodytą.

Formy towarzyskie.

Pan Rosenkranz został zaproszony ze swą żoną na herbatkę przez swych znajomych.

Pani Rosenkranz jest obznajmiona z formami towarzyskiemi. Gdy zauważyła przy stole, że mąż jej chce wziąć kawałek cukru palcami, szepnęła mu dyskretnie do ucha:

— Proszę cię, nie bierz cukru palcami. Masz przecież na to szczypczyki.

Na to Rosenkranz:

— Dlaczego? Czy się częstuje gości gorącym cukrem?

Dobry interes.

Lewi: — No, Goldblum, jak tam interes obecnie?

Goldblum: — Dziękuję, — jak czasami. W jednym dniu nic nie sprzedam, w drugim zaś dwa razy tyle.

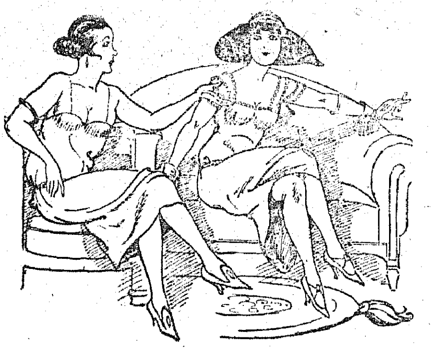


Kelner ostrzega.

— Ostrzegam pana, by porzucił pan tę kochankę. Ona nie jest dla pana.

— Jak pan śmie?.. A z jakiej racji pan to mówi?

— Bo to moja żona.



ZBYSZKO TATRA (Gniezno).

NIAŃKA.

Laura podniosła do ust filiżaneczkę kawy, słuchając ciekawie.

— A więc, powiedz mi słodka Rito, na czem właściwie miałaby polegać moja czynność?

— Poprostu — odpowiedziała przyjaciółka — grałabyś rolę niańki.

Wybuchły obie kaskadą serdecznego śmiechu.

— Żarty na bok—ciągnęła dalej Rita. — Sprawa jest dość jasna. Otóż młodziutki, bo zaledwie 18 lat liczący, hrabicz Bernard Mancé, zbyt wcześnie zaczął używać świata, na skutek czego popadł w niebezpieczną chorobę. Obecnie jest już na drodze do wyzdrowienia. Proces ten odbywa się jednak bardzo powoli. Lekarze zalecają młodzieńcowi używanie mleka kobiecego. Polecono mi, jako znajomej, załatwienie tej sprawy, a ja zwracam się do ciebie. Mam prawo przypuszczać, że nie pogardzisz honorarjum w sumie pięciu tysięcy franków.

— A dlaczego ty sama nie chcesz się podjąć tego zajęcia?

— Żartujesz chyba, Lauro. Czy możesz sobie wogóle wyobrazić mnie w roli niańki? Nie mam przecież odpowiednich warunków po temu. Zresztą jestem zbyt gorącą, a w tym wypadku chodzi o to, by chłopca nie drażnić. No więc co, zgadzasz się?

— Ha, co ostatecznie mam robić.

— Doskonale. Pamiętaj tylko o tem, że hrabicz nie powinien znaleźć w tobie kochanki.

— Bądź o to spokojną. Będę grała swą rolę tylko za pieniądze.

Laura spodziewała się mieć do czynienia z małym chuderlawym chłopczykiem. Tymczasem stanął przed nią młodzieniec piękny, przystojny, z demonicznym błyskiem w czarnych oczach.

Była bardziej zażenowaną niż on.

— Spodziewam się — rzekła po chwili milczenia—że pan wie, czego żądać ode mnie.

— Rzecz jasna—odparł—inaczej nie byłoby mnie tutaj.

— Dobrze. Przystępujmy przeto do rzeczy.

Siadła na kanapie, rozpięła bluzkę, wysuwając jędrne, nabrzmiałe piersi.

Hrabicz przytulił się do niej jak niemowlę, a ona podczas tego opowiadała mu bajki.

Stan ten trwał całe dwa tygodnie.

Na nieszczęście Laura zakochała się w tym dzieciaku.

Pewnego dnia hrabicz, przylgnięty do piersi Laury, nagle, zupełnie niespodziewanie, uchwycił ją za nogę powyżej kolana. Przestraszyła się okropnie.

— Panie! Co pan robi?!

— Nic! Kocham panią i muszę ją zdobyć za wszelką cenę!

Uległa. Godzina szału przeszła jak minuta. Hrabicz poczynał sobie, jak zupełnie dorosły mężczyzna.

Nazajutrz, Laura otrzymała od Rity liścik tej treści: „Moja droga! Dziękuję ci, pozwoliłaś mi zarobić dwadzieścia tysięcy franków. Taką bowiem sumę obiecał mi Bernard za pomoc w zdobyciu niedostępnej Laury. Pięć tysięcy franków przekażę ci wkrótce. Całuję cię, twoja Rita".

Laura wcale się za to nie pogniewała na przyjaciółkę. Miłość hrabicza była zbyt rozkoszną.

Niewiadomo co.

(Ballada)

Błądzi Kasia w ciemnym lesie,
Wtem się jakaś postać niesie.
Czy to pies? Czy to bies?

Kaśka nie śmie wydać pary,
Bowiem zmierzch już zapadł szary.
Czy to pies, czy to bies?

Z tego przecie tak się zlękła,
Że na miękkim mchu uklękła.
Czy to pies, czy to bies?

Kasia w strachu na mchu leży.
Postać bieży i czas bieży.
Czy to pies, czy to bies?

Już przy końcu lasu ma się,
Wtem na ziemi ujrzy Kasię.
Czy to pies, czy to bies?

Więc ze strachu Kasia mdleje,
Zjawa dziwnie zaś się śmieje.
Czy to pies, czy to bies?

Kasia mdleje, nic nie czuje.
Duch tymczasem nie próżnuje...
Czy to pies, czy to bies?

Spojrzał księżyc w dół wybladły
I promienie jego padły...
Czy to pies, czy to bies?

Wzdycha Kasia we mchu skryta
I już wcale się nie pyta,
Czy to pies, czy to bies?

Wieść po pewnym czasie niesie,
Że w tym ciemnym nie był lesie
Ani pies, ani bies...

Ktoś.

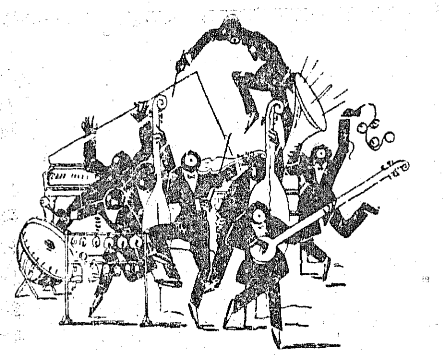
Błądzenie.

Siedzą razem na kanapie.
Cicho... nic się nie poruszy.
On dyskretnie opowiada
O tęsknocie swojej duszy.

— Ukochana, tak mi smutno!
Jam samotny, tak choć sądzę,
I z samotnem sercem ciągle
Za Nieznanem błądzę, błądzę...

A wtem ona mu odpowie:
— Za zwierzenia masz podziękę,
Lecz zbłądziłeś za daleko.
Cofnij swoją — zimną rękę!...

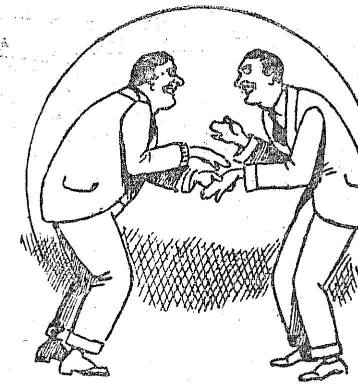
Ktoś.



Chłopski karnawał

Kopci lampa ponad stołem
Na ścianie.
Hej, kto umarł, ten już więcej
Nie wstanie!...
A kto żywy, niech się bawi
W zapusty
I kiełbasy niech przekąsi
Glon tłusty...
Niech się w oczach okowita
Zakurzy —
Złotych dosyć — w chlewie kwiczy
Wieprz duży...
Tańcuj, Hanka, kiej cię prosi
Stach w tany,
Bo za kwartał już przylecą
Bociany...
Patrz, jak nogą w deski wali,
A tupie,
Tak po ślubie rżnął cię będzie
Po plecach.
Hej że, wdowo, dalej kiecką
Do góry,
Może na grunt twój się zlasi
Chłop który...
Lat choć kupa, to różnicy
Nie czyni,
Gdy pończocha z dolarami
Jest w skrzyni...
Dalej z kumą sypcie w tany,
Hej, kumie,
Gdy jej chłop już zagrzać serca
Nie umie...
Niech podłoga z pod podkówek
Poleci,
Bo do gęsi, krów pasania
Trza dzieci!...

Wład



Roger Salardenne.

Farsa.

Gdy Mucha zbliżył się do naszego stolika w cukierni Handlowej, miał nos tak czerwony, że pewni byliśmy, iż kolor ten powstał wskutek nadmiernego użycia alkoholu.

— E, Mucha! Czy nie piłeś dziś nieco?

Spojrzał na nas, zdumiony.

— Ja? Piłem? Od obiadu tylko jedną białą kawę.

—Skądże więc twój szlachetny organ powonienia zyskał ten soczysty czerwony kolor?

— Ah, to z powodu kataru, bardzo poważnego kataru... No a przytem jestem wściekły na swą żonę.

— Dlaczego?

— Gdyż przez nią nabawiłem się kataru... Ta sekutnica musi koniecznie spać przy otwartem oknie, a noce są przecież bardzo chłodne.

— Słuchaj przyjacielu, czy nie jesteś panem w swoim domu?

— Tak, ale wy nie znacie mojej żony. Jeśli kiedy zamykam okno, Eulalja zaczyna wyć, że jej duszno, że jestem nędznik, łotr, morderca, że pragnę jej śmierci... No, i cóż mogę uczynić. O, przyjaciele, gdybyście mi poradzili, w jaki sposób zmusić tę Ksantypę do zamykania okna wyświadczylibyście mi ogromną przysługę.

Nieszczęśliwy Mucha wywołał wśród nas współczucie. Zamyśliliśmy się poważnie, szukając jakiegoś sposobu.. Nagle wydałem okrzyk radości, zupełnie jak Archimedes, gdy odkrył prawo ciężkości.

— Mucho znalazłem.

— Mów przyjacielu, mów! — krzyknął, wycierając radośnie czerwony nos.

— Czy okno twej sypialni wychodzi na ulicę?

— Tak.

— Na pierwszem piętrze?

— Tak.

— Doskonale. Oto mam pomysł. Spłatamy twej żonie porządnego figla, który odzwyczai ją od sypiania przy otwartem oknie... A w dodatku będziemy się śmiać do rozpuku. Jutro po północy, podczas gdy twoja połowica będzie już spała, wrzucimy przez okno parę spodni i kalesony... Potem wejdziesz do sypialni i oskarżysz ją o zdradę... Ona, naturalnie, nie będzie się przyznawać do winy i będzie protestować. Ty jednakże wskażesz jej spodnie i kalesony i zrobisz jej okropny skandal... Dla zakończenia tej sceny, wyznasz jej wreszcie wszystko, a zakładam się z tobą o butelkę szampana, że nauczka ta zmieni jej uparty charakter.

— Tak, przyznaję, pomysł doskonały. Trzeba go wykonać... Pomożecie mi, nieprawdaż? Wezmę was za świadków. Będzie to bardzo śmieszna scena.

Nazajutrz Mucha zainscenizował nakreślony przeze mnie scenarjusz. Jeden z nas wrzucił zręcznie spodnie i kalesony przez okno do pokoju. Następnie weszliśmy pocichu z Muchą do jego mieszkania.

— Będzie wesoło, — szepnął Mucha, obracając kluczem, - nabierzmy tchu.

Przeszliśmy cichutko kurytarz, poczem Mucha otworzył gwałtownie drzwi do sypialni i oświetlił pokój. Oślepiona światłem, pani Mucha uniosła sie z łóżka i spoglądała na nas osłupiałym wzrokiem.

— Antoni, to ty... ale.. co to znaczy Mucha na to surowym głosem:

-- To znaczy, że wiem już o wszystkiem. Zdradzasz mnie w ohydny sposób, a przybyłem obecnie w towarzystwie świadków, by złapać cię na gorącym uczynku.

— Oszalałeś?

— Jakiś mężczyzna znajduje się tu w pokoju! Mam najlepszy dowód Oto jego spodnie i kalesony.

Przestraszona Eulalja spoglądała na ubranie. Wzruszona była do tego stopnia, że Mucha uważał za stosowne skończyć już tę farsę. Wybuchając śmiechem, zawołał:

— Ach! Ach! Doskonale. Masz nauczkę! A nie zostawiaj więcej otwartego okna.

I ja z Muchą zaczęliśmy się śmiać serdecznie. Lecz nagle śmiech zamarł nam na ustach. Ze szafy rozległo się grzmiące kichnięcie... Mucha, zdumiony pobiegł do szafy i rozwarł drzwiczki. Wewnątrz stał mężczyzna w koszuli, zakłopotany bardzo, blady i drżący jak w febrze.

Mucha na widok ten zemdlał, a my uważaliśmy za odpowiednie usunąć się dyskretnie.

Mucha rozwiódł się ze swą żoną, lecz od tej pamiętnej nocy pogniewał się poważnie ze mną... To śmieszne Skądże mogłem wiedzieć, że ta święta Eulalja miała kochanka?

(tłum. Ben-ef)

Pierrotowi

Gdy nad miastem chmura dymów
Słońca blask zakryła złoty,
Kułeś dłutem ciepłych rymów
Wszechodwieczną pieśń tęsknoty...

Pieśń ku słońcu, co rozgorze
Siedmiobarwną blasków tęczą
Co i śmierci tchnienie zmoże. —
Wpadłeś w słońca sieć pajęczą..

Gdy sił brakło przebić ciemnie
Chmur i serc, co w drodze stają,
Gdyś rwał w słońce nadaremnie —
Zawróciłeś ku rozstajom,

Do tej ziemi, dymów morza,
Gdzie warsztaty wściekle warczą,
Gdzie za garść złotego zboża
Nawet duszę przefrymarczą...

I z tej ziemi bezsłonecznej,
Z ziemskiej nędzy, łez bez końca,
Zapatrzony w odblask wieczny,
Chciałeś kopję wykuć słońca...

Szampan... Wino... Odaliska...
Wszechnamiętnych uciech łoża
Słońcem z wierszy twych wytryska.
Hej!... Niech słońcem dzień rozgorze

Niech pod czarnych chmur lawiną
Brylantami słońce błyska...
Hej!... Pierś podaj mi, dziewczyno—
Niech mnie słońce grzeje zbliska...

Słałeś miljon gwiazd pod nogi,
Lecz... kto dzisiaj gwiazdy depce?
Ukochałeś świat, ubogi
I samotny w swej izdebce...

Śniłeś sny o słońcu białem,
Co na ziemi cud snów ziści
I ogrzeje żarnem ciałem,
Płuca z gnilnych mar oczyści...

Twe królewny brokat nowy
Na tan — suknie przymierzały,
Gdyś, Pierrocie z Malinowej,
Konał cicho sino — biały...

Wład. Łukasik

Prawie wschodnie aforyzmy.

Jeśli autem jechać chcesz,
Napisz wpierw testament.
Żegnać się z wszystkimi spiesz,
Jeśli autem jechać chcesz,
Nie płacz, bracie, alboż wiesz?
Może próżny lament.
Jeśli autem jechać chcesz,
Napisz wpierw testament.

Nie wierz nigdy kobiecie,
Serce z obszerną ma bramą,
Gdy o kochaniu ci plecie.
Wiedz, że zdradza w sekrecie.
Wielu innym na świecie
Wciąż powtarza to samo.
Nie wierz, głupcze, kobiecie, —
Serce z obszerną ma bramą...

Gdy głupiego syna masz,
Kieruj go na posła.
Że ma bardzo głupią twarz,
Krzyżyk mu na drogę dasz
I go do stolicy pchasz,
Bo to rzecz jest wzniosła,
Gdy głupiego syna masz,
Kieruj go na posła.

Im pełniejszy człek ma brzuch,
Tem więcej go szanują.
A gdy jest chudy kiejby duch,
Zaginie o nim nawet słuch.
Poznać go nie chce żaden druh,
Wstręt doń wszyscy czują.
Im pełniejszy człek ma brzuch,
Tem więcej go szanują.

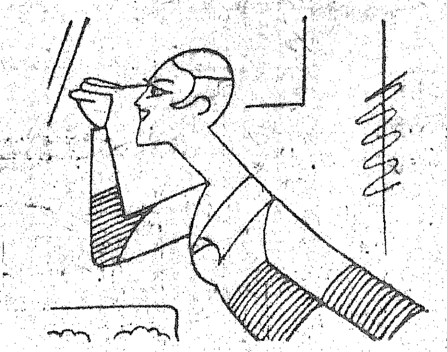
Gdy brzydkiego zeza masz,
Włóż wnet okulary,
Bo gdy ujrzy kto twą twarz,
Gdy brzydkiego zeza masz,
Wzdrygnie się i zwieje aż...
Wygląd masz poczwary.
Przeto włóż, gdy zeza masz,
Ciemne okulary...

Mądrala.

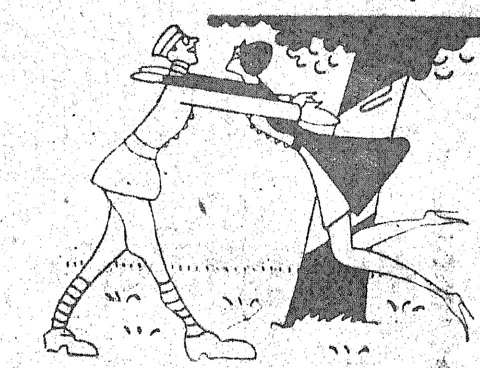
Romans w kolorach.



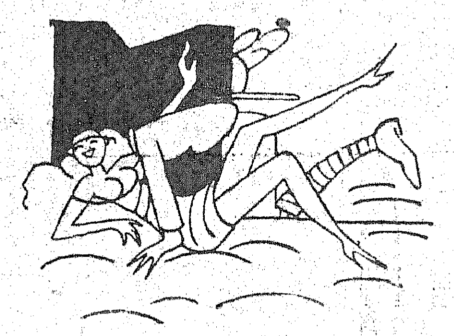
Wierna żonka, nie zna zdrady,
Zrana — kolor *czekolady*.



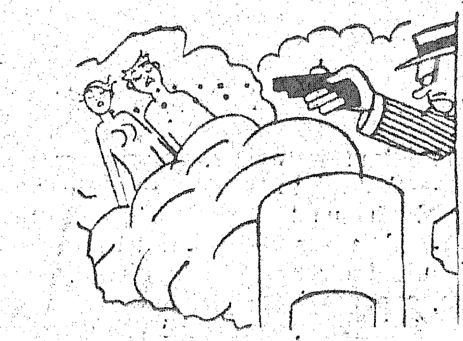
Ale burza wre we krwi,
Przed spotkaniem *czerni* brwi.



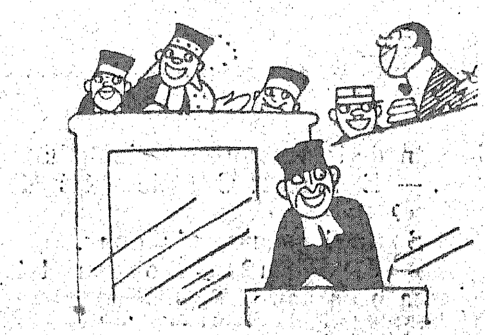
W biurze mąż, zaś randkę żonka
Ma, gdzie się *zieleni* łąka,



Raz z chłopakiem śni morowym
W buduarze swym *różowym*. .



Mąż ich łapie „Podła żono!"
Strzela. . Wkoło jest *czerwono*...



Sąd go uniewinia... Gest.
„Ponad śnieg pan *bielszy* jest".

Uzasadnione oburzenie.

Swat pokazuje fotografję pewnej kobiety młodemu Szwajslochowi, który jest kandydatem do Hymenu. Młodzieniec ogląda fotografję, wreszcie czyni grymas i rzecze:

— Ona mi się nie podoba. Brzydka, a szczególnie, że szyję ma bardzo długą.

Na to swat, oburzony:

— Przepraszam pana, ale nie pozwolę nic złego powiedzieć o szlachetnej kobiecie, której dostarczyłem już trzech mężów!

W przykrej sytuacji.

Pinkus przychodzi do doktora i uskarża się na ból w lewej nodze, która znacznie mu spuchła.

— Tak, silna opuchlizna — rzekł doktór, zbadawszy chorą nogę, — ale muszę zbadać dokładnie, o ile noga ta jest tęższa w porównaniu z drugą. Proszę ściągnąć but i skarpetkę z prawej nogi również.

— Przepraszam, panie doktorze, ale na to nie byłem wcale przygotowany.

Gotów na wszystko.

Pan Goldman udaje się z gajowym na polowanie.

— Uwaga, panie Goldman — uprzedza gajowy — nadchodzi zając!

— Niech przyjdzie, ja się nie boję!

Skromne wymagania.

— Moja żona jest nadzwyczaj skromna.

— W przeciwnym razie nie wyszłaby za ciebie.

W restauracji.

— Ober! Ober!

— Jestem. Czego pan sobie życzy?

— Prosiłbym o obrus z przeszłością bez skazy.

Zapałki.

— Marylo, czy pan Henryk palił wczoraj podczas swej wizyty u nas? Znalazłam na podłodze zapałki.

— Nie, mamo, nie palił, zaświecił tylko kilka razy, chcąc zobaczyć, która godzina.

Wydawca Jan Kazimierz Baranowski. Redaktor odpowiedzialny Felicja Baranowska.

Kierownik artystyczny St. Frasiak.

Redakcja i Administracja Łódź, ul. Piotrkowska 109. Tel. 38-60. Konto czekowe P. K. O. 64,357.

Prenumerata kwartalna zł. 3.—
„ półroczna „ 5.50
„ roczna „ 10.—

Ceny ogłoszeń: 1 strona 250 zł., 1 mm. (na 5 cm. dług.) 20 groszy. 1 cm. kwadr. 40 gr.

Druk. J. K. Baranowskiego w Łodzi, Piotrkowska 109.